

DZIS i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

ROK I

WARSZAWA 25 LISTOPADA 1945

Nr. 1

Bolesław Piasecki

ZAGADNIENIA ISTOTNE

Jeśli badać reakcję, jaką wywołują oświadczenia urzędowe wewnętrzne i międzynarodowe, jeśli wsłuchać się w nadzieje i obawy mas, jeśli zanurzyć się w atmosferę kawiarnianych plotek, jeśli snuć rozważania więźniów politycznych, to wyłuskując prawdę, można nakreślić przewidywane przez naród kierunki rozwojowe obecnej rzeczywistości kraju.

Istnieje pogląd, że w czasie bliskim obecny układ stosunków polskich będzie wywrócony przez zbrojny konflikt międzynarodowy.

Istnieje zapatrywanie, że rzeczywistość obecna jest tylko krótkotrwałym etapem przygotowującym formalną i faktyczną dyktaturę PPR-u. Wprowadzenie tej dyktatury według tego zapatrywania zapewni bezpośrednio interwencję sowiecką.

Oba powyższe poglądy widzą w przejściowości sytuacji obecnej jej istotę, a rozstrzygnięcie przenoszą wprost za granicę zachodnią lub wschodnią.

Istnieje wreszcie przekonanie, że sens obecnego okresu tkwi w zapoczątkowanej rewolucji społeczno-politycznej, że rewolucja ta wnika w całokształt życia wewnętrznego narodu, że w związku z tym walka o dalszy rozwój dokonywanej się rewolucji winna być rozstrzygnięta przede wszystkim siłami rodzimymi.

Konsekwencje przewidywań.

Jeśli przewiduje się bliski konflikt anglosasko-sowiecki i wierzy się, że on przesądza w sposób decydujący i wyłączny dalszy bieg dziejów Polski, to sytuacja bynajmniej nie staje się łatwą. Po przyjęciu bowiem powyższego założenia zwolennicy anglosasów powinniby właściwie wyjechać natychmiast na Zachód, a zwolennicy Rosji na Wschód. Rachunek strat polskich w przewidywanej wojnie byłby wtenczas najmniejszy. Trudności życiowe jednak i ludzki brak konsekwencji czynią emigrację fizyczną niedostępną praktycznie. Dlatego też przewidywanie rychłej wojny wywołało inne zjawisko — część Polaków, choć żyje w kraju, znajduje się myślą i sercem na Zachodzie, inni znowu oddawna wyemigrowali psychicznie na wschód. Taka postawa polityczna wywołuje z konieczności umniejszenie żywotności polskiej. Jeśli bowiem przebywa się duchowo zagranicą, to niepodobna działać w kraju. Trzeba wtedy od rzeczywistości krajowej odgrodzić się biernością. Niesposób jednak w tak nerwowym okresie zachować zupełną bezczynność. Dlatego też zwolennicy oczekiwania na wojnę przygotowują do niej teren w ten sposób, że przeprowadzają w Polsce plebiscyt na temat: za Anglią czy za Rosją. O zjawisku tego plebiscytu można z całą pewnością powiedzieć, że utrudnia on bardzo szanse rzeczywistego rozwoju życia politycznego w Polsce.

Trudne też są bardzo do przyjęcia konsekwencje postawy odłamu opinii polskiej utrzymującego, że okres obecny, to tylko prowizorium taktyczne PPR-u przed mechanicznym zlikwidowaniem każdej innej myśli polskiej. Z zapatrywania takiego rodzi się przekonanie o niecelowości i beznadziejności jakiegokolwiek kontaktu z obecną rzeczywistością państwową. Nie można zaś na rzeczywistość wpływać, nie stykając się z nią. W tym

stanie ducha pozostaje tylko samemu czekać na nieuchronną zgubę, a innych przekonywać, że ona jest nieunikniona. Wydaje się zaś, że nie było w historii wypadku, w którym taka postawa byłaby usprawiedliwiona.

Bardzo zasadnicze są konsekwencje założenia, że obecny układ stosunków w Polsce jest fragmentem rewolucji, która opiera się na czynnikach rodzimych i będzie się rozwijała w zależności od sił polskich.

Wymaga to ustosunkowania się do obecnego państwa polskiego jako do państwa własnego w sensie obywatelskim. Można do tego dodać jeszcze, że to państwo jest biedne, że organy jego popełniają poważne błędy, ale trzeba wtedy stwierdzić bezwzględnie, że jest własne. Jeśli bowiem rewolucja dotyczy zagadnień rodzimych, to i państwo, które ją przeprowadza, jest własnym.

Powtórę, jeśli się uznaje rewolucję za rodzimą, to trzeba konsekwentnie określić swój stosunek do czynników, które tę rewolucję w Polsce ujawniły. Należy zatem uznać te czynniki za część wewnętrznego narodu, a nie nowe społecznych.

Jest dalej rzeczą jasną, że obecny proces rewolucyjny w Polsce stawia w dziedzinie stosunków międzynarodowych stosunek do Związku Radzieckiego w nowym oświetleniu. Szereg realnych polityków polskich wyciągnęło z tego faktu wniosek, że dążeniem Polski

powinno być oparcie jej polityki zagranicznej na ścisłym sojuszu z Sowiecami. Takie sformułowanie jednak nie wyczerpuje zagadnienia.

Koła polskie, które przed wrześniem 1939 r. i w czasie wojny stały na stanowisku współpracy z Rosją Radziecką, nie potrzebują uzasadniać dlaczego chcą dalej pozostawać z nią w przyjaźni. Jest jednak rzeczą poza dyskusją, że większość polskich środowisk odczuwała przed wojną i w czasie wojny do Rosji Sowieckiej wrogość lub niechęć. Jest dalej prawdą aż nadto udokumentowaną, że środowiska te wyjaśniały wielokrotnie dlaczego zajmują stanowisko negatywne w stosunku do Związku Radzieckiego. Oczywiście staje się wtedy, że ci, którzy do Rosji Sowieckiej byli nastawieni wrogo, muszą wyjaśnić dlaczego teraz chcą z nią pozostawać w stanie współpracy.

Wydaje się, że powody są proste i wynikają z poczucia odpowiedzialności. Nie trzeba dowodzić, że Związek Radziecki nie chce istnienia rządu polskiego, ustosunkowanego do niego politycznie wrogo. Nie trzeba dowodzić, że Związek Radziecki dysponuje potęgą, umożliwiającą przeprowadzenie jego postulatów. Jest wreszcie faktem, że Rosja Sowiecka deklaruje chęć pozostawania w przyjaznych stosunkach z przyjazną Polską. Z tych niewątpliwych faktów poczucie odpowiedzialności i kierowanie się racją stanu każe konsekwentnie wyciągnąć jako zadanie dla polityki polskiej sojusz ze Związkiem Radzieckim.

Tym niemniej i takie postawienie sprawy nie wystarcza. Już bowiem prawo rzymskie znało zjawisko spółki — *societas leonina* — w której jeden spółnik miał tylko korzyści a drugi ponosił jedynie straty. Oto gdyby postulat sojuszu polsko-radzieckiego prowadził do takiej spółki, to nie zważając na siłę obustronnych pragnień, nie tylko prawo ale i życie te stosunki by rozwiązało. Dlatego też, niezależnie od całego kapitału historycznej nieufności, trzeba jasno stwierdzić, że ostatni okres współzycia polsko-sowieckiego przyniósł Polsce następujące korzyści: odzyskanie ziem zachodnich, przyspieszenie przebudowy społeczno-gospodarczej w duchu radykalizmu społecznego, tradycję wspólnej walki z Niemcami. Skoro zaś dotychczasowe współzycie polsko-sowieckie przyniosło pewne zasadnicze korzyści, to znaczy, że można również spodziewać się ich w przyszłości, a przy dobrej woli powinny one wystąpić na pewno.

Wydaje się być dostatecznie uzasadnionym wyrażony powyżej pogląd, że konsekwencje uznania dokonywanej się obecnie w Polsce rewolucji za rodzimą, są natury zasadniczej. Należy też do nich podejść prosto.

Zagadnienie uczuć.

Cechą okresu, który przeżywamy jest zjawisko sprawiające, że odpowiedź na pytanie „poco działać“ nie wyjaśnia kwestii „jak działać“. Fakt ten jest wynikiem głębokiego powikłania i zaburzenia stanu uczuć większości społeczeństwa i poszczególne jednostki. Niesposób bowiem bez dostatecznego przeświadczenia uczuciowego posuwać się jakkolwiek drogą.

Istotnie, zagadnienie uczuć jest niełatwe, jak bowiem ma się czuć w obecnej rzeczywistości partyzant czy bojowiec, który długie lata napelniał lasy, pola i miasta wrzawą nierównych walk i krzykiem, że walki te są drogą prostą i bezpośrednią do jasnej przyszłości Polski? Jak się ma czuć więzień, który przez niekończącą się ilość dni chciał, aby drzwi celi otworzyły się i odsłoniły za pierwszym jego wolnym krokiem rzeczywistość Polski zwycięskiej? Jakież wreszcie uczucia wywołują może obecnie koleżeństwo z legionem poległych towarzyszy, świętych towarzyszy za sprawę, dla której ofiar życia się nie mierzyło?

Mowa tu oczywiście o partyzantach, bojowcach, więźniach, poległych, których dowództwo przegrało politycznie. Nieistotne w tym wypadku czy dowództwo to oprócz obiektywnej odpowiedzialności, ponosi jeszcze ciężar subiektywnej winy.

Żadnym bowiem wyjściem dla tej tak wartościowej części narodu walczącego jest twierdzenie, że nic się nie zmieniło, że dalej należy prowadzić partyzantkę. Zmieniło się bowiem dużo. Przez brak uzasadnienia obecna partyzantka prowadzi do wybuchów bratobójstwa, a oddziały muszą się stać przytułkiem krajowych i międzynarodowych szumowin, a w najlepszym razie nieodpowiedzialnych stracenców.

Niewątpliwym i zasadniczym rysem postawy walczącej części społeczeństwa polskiego w okresie wojennym był styl he-

Wincenty Witos

Ostatnia „mowa parlamentarna“ Wincentego Witosa odbyła się w osobliwych warunkach.

W ostatnim słowie podczas procesu brzeskiego oskarżony przez reżim sanacyjny b. Premier Rzeczypospolitej, Kawaler orderu Orła Białego — Wincenty Witos mówił.

Milczała sala. Milczeli prokuratorzy. Sędziowie wsłuchiwali się w każde słowo „oskarżonego“, oskarżającego reżim i wszystkie ośrodki systemu monopartyjnego, zagrażającego istocie i rozwojowi demokracji.

Jedyny „oskarżony“ — Wincenty Witos — wygłaszał swą mowę w atmosferze szacunku ze strony wrogów.

Huczano na Korfatego, przeszkadzano Liebermanowi, Mastka wyrzucano z sali przy akompaniamencie gwizdów opłaconej widowni. Słuchano tylko Tego, który przez całe swoje życie był uosobieniem niezłomnego, twardego imponującego charakteru.

Właśnie charakter wielkiej postaci Wincentego Witosa zasługuje na specjalne wyróżnienie.

Nie trzeba tu mówić o „chłopskiej sile woli“, nie należy nawet wspominać „wierzchosławickiej strzechy“, nie wolno umniejszać żadnymi podstępami przy należności klasowej postaci Tego, który stał się symbolem niezłomności żywo-ści i siły Rzeczypospolitej wojny totalnej,

Nie słyszeliśmy niestety głosu Wincentego Witosa w Krajowej Radzie Narodowej. Choroba pozwoliła mu jedynie na wydanie odezwy w momencie reaktywowania Polskiego Stronnictwa Ludowego, którego był Prezesem.

Przywództwo Wincentego Witosa w ruchu ludowym jest siłą tego ruchu i jego wielkim zobowiązaniem.

Życie Witosa jest dowodem na to, że chłop polski ma możność sięgnięcia po rząd dusz, byle zrozumiał, że nie w zaszczytach i w godnościach, ale w borykaniach się, walkach, klęskach i zwycięstwach wyrasta wielkość.

Witos wyrósł tak wysoko ponad przeciętność, każdy jego przeciwnik polityczny musi schylić czoło przed Jego autorytetem, bo siłą swoją i wielkość oparł na trzech cnotach: rozwadze, realizmie i silnym charakterze.

Śmierć Witosa jest klęską, ale życie Jego, dziś zamknięte, staje się wzorem i celem, dla którego osiągnięcia wszyscy Polacy wydobyć mogą z siebie, siły, które bez wielkiego, zrealizowanego wzoru drze małyby może nieobudzone w ich duszach.

Głębokie przekonanie, że wśród innych przede wszystkim ludowej cel ten osiągną — oto wyrazy ukojenia, które wraz ze współzuciem pismo nasze PSL-owi przesyła.

Redakcja.

Witold Bieńkowski

Konieczność wielkich przemian

Ta faza rewolucji politycznej, którą przeżywamy, należy do najtrudniejszych i jednocześnie do najbardziej przykrych. Wiadomo bowiem, że okres gwałtownych przemian politycznych, jaki już mamy za sobą, mógł, zgodnie z naturalnymi cechami każdej rewolucji, zawierać momenty drastyczne. Musiał w tym okresie istnieć jaskrawy podział społeczeństwa na popierających rewolucję i sprzeciwiających się jej rozwojowi, a takie objawy jak ostre zwalczanie się kierunków, szafowanie krańcowymi hasłami propagandowymi, wyjaskrawianie nawet drobnych różnic do rozmiarów spraw zasadniczych — służyły jako elementy walki. Nie było jeszcze na świecie rewolucji bez przejaśkrawień i w żadnym wypadku przewrócenie starego porządku politycznego nie obyło się bez ofiar.

W tej pierwszej fazie dokonanej u nas rewolucji politycznej, propaganda ołhu porządków politycznych — starego i nowego — urabiała opinię społeczeństwa zgodnie z prawdami, które tak rewolucjonści polityczni, jak ich przeciwnicy wyznawali.

W pierwszej fazie rewolucji politycznej społeczeństwo jest zwykle wyczekującym obserwatorem, a rola widza kończy się dla społeczeństwa albo w momencie budowania barykad, albo wówczas, gdy rewolucja wkracza w swą drugą fazę — w okres stabilizacji stosunków, w okres reform społecznych podług wywalczonej zasad, stanowiących podstawę i sens rewolucji.

W tej drugiej fazie rewolucyjnej społeczeństwo obejmuje pierwszą rolę a metody działania twórców i wykonawców rewolucji politycznej uwzględniają w pierwszym rzędzie trudną sztukę pozyskania i wychowania społeczeństwa dla wprowadzonych w życie polityczne zasad.

I właśnie dlatego, że trzeba pozyskiwać, i właśnie dlatego, że trzeba wychowywać — druga faza rewolucji politycznej należy dla jej realizatorów do najtrudniejszych, a dla społeczeństwa do najprzykrzejszych. Jest to bowiem proces wykończenia starych przyzwyczajzeń i przebudowa psychiki społecznej. Sztuka pozyskania społeczeństwa przez realizatorów rewolucji politycznej wymaga tym większej umiejętności i przygotowania, im bardziej zasadnicze przemiany społeczne mają być osiągnięciem rewolucji.

Sprawa wydawałaby się bardzo prosta. Jej skomplikowanie polega na specyficznych warunkach, w jakich rewolucji dokonano. A wśród tych warunków niemałą rolę odgrywa fakt nastawienia społeczeństwa w okresie okupacji na konieczność wielkich przemian. Brzmi to paradoksalnie, ale zastanowienie się nad wielością planowanych w konspiracji reform, nad przedziwnym zjawiskiem istnienia tłumy działaczy politycznych i społecznych, pragnących brać odpowiedzialność za losy narodu i wreszcie zastanowienie się nad mgławicowością projektowanych reform, przesłoniętych pierwszym nakazem walki z okupantem — musi doprowadzić do wniosku, iż zbyt wiele zawiedzionych nadziei, zbyt wiele zniszczonych marzeń staje na drodze do łatwego i szybkiego zakończenia rewolucji.

W tęsknotach konspiracyjnych społeczeństwo polskie czarowało jakąś wielką przyszłość, której nie potrafiło nadać nazwy, wyobrazić sobie jej kształtu i dostrzec jej barwy. W tęsknotach tych zamknięto najpiękniejsze pragnienia. O końcu wojny myślano jak o bajce, a wszystkie myśli o trudnościach, wynikających ze skrócenia politycznego, odrzucono tak samo łatwo, jak łatwo przyjmowano pewnik, że razem z końcem okupacji nastąpi era wolności.

Z pojęciem wolności wiązały się plany reform. Nie jest już dzisiaj ważnym polityczny obraz tych reform. Jest ważne narastanie w społeczeństwie polskim pra-

gnienia reform i jest ważnym stwierdzeniem powszechnie istniejącego przecucia nowych czasów. Setki zebrań dyskusyjnych odbywanych w okresie okupacji, wypowiedzi niewyraźnej liczby uczestników w walce o wolność — pozwalają kategorycznie stwierdzić, że nie było w Polsce człowieka, któryby walki o Polskę wolną nie łączył z Jej pojęciem jako Polski nowej.

Polska polityka oficjalna z czasów okupacji nie była wykładnikiem narastających tęsknot i pragnień. Pragnienia zmiany stosunków politycznych drogą rewolucyjną, były udziałem wielu ośrodków politycznych i wielu działaczy, nie mogących pogodzić się z niedołącznym tkwieniem w założeniach i metodach działania polityki przedwrześniowej.

Może potrzeba nielada odwagi, aby otwarcie wypowiedzieć, że pewność nadchodzących nowych czasów musiała przyczynić się do powstania rzeczywistości, którą teraz kształtujemy. W każdym razie potrzeba tylko realnej i logicznej oceny wypadków, aby dokonana w Polsce rewolucję polityczną określić jako natu-

ralny wynik buntu, aby stwierdzić z całym naciskiem, że bunt ten nie był udziałem tylko tych kół politycznych, które rewolucji dokonały, aby wreszcie powiedzieć, że pewne zasady kształtujące obecne życie społeczne i polityczne w Polsce, są zdobyczą nie tylko tych kół politycznych, które te zasady w ustawach państwowych wyraziły. Demokratyzacja życia społecznego, równość startu, unicestwienie przerostów kapitalistycznych, dążność do sprawiedliwszego podziału dóbr — oto część tych najważniejszych zasad, bez których zrealizowania żaden rzetelny działacz, żaden reformator, przygotowujący w okresie konspiracji podstawy dla nowej rzeczywistości, nie mógł wyobrazić sobie radykalnych reform.

Pierwsza faza rewolucji politycznej w Polsce jest faktem dokonany. Wkraczamy w najtrudniejszy i najprzykryjszy okres kształtowania się życia społecznego, opartego na wprowadzonych przez rewolucję zasadach. Wkraczamy powoli, wszystkie nagromadzone opory pierwszej fazy rewolucji stają na drodze do stabilizacji stosunków.

Opory te nie są udziałem tylko tej części społeczeństwa, która z konieczności, wbrew sercu, ze wszystkimi obciążeniami przyzwyczajzeń i marzeń w obecnej rzeczywistości się ustawia. Opory, i to niemałe, tkwią do tej pory po stronie twórców i realizatorów rewolucji. Nie wyjaśniono do tej pory zbyt wielu spraw, nie widać pełnej świadomości zakończenia pierwszego okresu rewolucyjnego z jego przejaśkrawieniami i próbami ujarzżenia, a nie wychowywania społeczeństwa.

Spółeczeństwo polskie jest jednym z tych społeczeństw, które najłatwiej i najchętniej błakają się między prawdami, obawiając się poddania wszystkim konsekwencjom z przyjęcia prawd wynikającym. W społeczeństwie polskim dominują nastroje. Nastrojowość czyni ze społeczeństwa polskiego element politycznie płynny, do rządzenia trudny, na który żadna grupa polityczna ani żaden reżim nie mogą stawiać bezbłędnie. To też twórcy i realizatorzy jakiegokolwiek rewolucji, jeśli pragną doprowadzić do szybkiej stabilizacji stosunków, muszą z wielką sztuką i z jeszcze większym pozytywnym zdecydowaniem do społeczeństwa polskiego podejść. Są bowiem pewne sprawy, których ominąć się nie da, są kwestie, których dla dobra sprawy polskiej przemilczać nie należy i nie wolno.

Rewolucjonista i reformator musi być znakomitym politykiem, musi zdobyć i przyswoić sobie te wszystkie cechy, które są udziałem polityka dalekowzroczego, wielkodusznego i ofiarnego.

Rewolucja jest tylko środkiem do osiągnięcia celów, osiągnąć zaś cel można wówczas, gdy się posiada pełną świadomość etapów, zależnych nie tylko od określonych metod działania, ale przede wszystkim od warunków, w jakich założenia rewolucyjne są realizowane.

Polityka reformatora posiada wiele cech strategii. A jedną z głównych zasad strategii jest konieczność posiadania opracowanych alternatyw.

Poza stosunkowo łatwą do opanowania płynnością polityczną społeczeństwa, obserwujemy w obecnej fazie rewolucji bardzo groźny moment. Dostrzegamy w społeczeństwie zapórę, której realizatorzy założeń rewolucyjnych nie pokonają bez powzięcia zasadniczych decyzji.

Zaporą tą jest coraz wyraźniej krystalizujący się w społeczeństwie obowiązek obrony zagrożonych lub lekceważonych przez rewolucję zasad. Chodzi mianowicie o sprawy światopoglądowe.

Rewolucja w swej pierwszej fazie nie potrzebowała uwzględniać nic, poza koniecznością zwalczania wyrażonego politycznie starego porządku społecznego. Rewolucja w swej drugiej fazie, w okresie wychowywania, napotkać musi to wszystko, co stanowi wielowiekowy dorobek duchowy i kulturalny społeczeństwa.

Zbagatelizowanie lub nawet chęć zwalczania światopoglądu spirytualistycznego, przedłużyłoby niezmiernie okres stabilizacji stosunków społecznych, lub nawet nie dałyby zupełnie zamierzonych przez rewolucję rezultatów.

W społeczeństwie polskim istnieje poważne zaniepokojenie. W niektórych ustawach Rządu Tymczasowego społeczeństwo widzi coś więcej, niż reformę prawa małżeńskiego i stwierdzenie braku zobowiązań konkordatowych między Rządem Polskim i Watykanem. Wymienione ustawy i oświadczenia rządowe społeczeństwo łączy z wyraźną i mocną propagandą światopoglądu materialistycznego. Wytwarza się nastroj jakiegoś nieprzejednania, nastroj konieczności wypowiedzenia katolickiego „non possumus“.

I właśnie ten nastroj w społeczeństwie określamy mianem groźnego momentu. W imię dobra sprawy polskiej moment ten należałoby rozładować.

Andrzej Łomień-Trzebiński

Wyprzedaż jesieni

Czerwone i zielone wnętrza wózków ulicznych pachnące surowo krzykiem handlarzy...

— zielen jabłek pod pręgami schylonych kupujących, jakby pod gałęziami...

— czerwone piramidy pomidorów...

Oto o krok: —

rozpoczyna się przepyszna i bajeczna wyprzedaż jesieni: targ jarzyn.

Przemawiają podsycane przez wiatr ogniste języki marchwi —

Przemawiają, objawiają prawdę głodu...

W Karpatach kapusty i dyn przekupki, baletnice charakterystyczne, pieszczą, ucą spokoju szalki wag...

Słońce przybywa. — Pszczoła wśród koprów, pszczoła wśród koprów i wiązka kminku w śmiechu...

Czekam na podmuch wiatru, na gruszek w centkach woń.

Ile dyn... ile dyn... ile dyn...

O, jak głośno dzwoni powietrze poranne i monety ze srebra — !

Powietrze jest także srebrne i okrągłe. Tylko pszczoła w chmurach kopru, jak miedziak...

Dialekty przekupek są proste i tajemnicze.

— antonówki, buraki...

— i zgaśnięte słońca słoneczników...

Tajemniczy dialekt targu. Depresje i góry cen. Ile — ?

— ile — ?

— ile — ??

A jeżeli z przetrząśniętych kieszeni monetę potrzebną wyjmę, jeżeli zapłacę i kupię — ?

Gałąz topoli ulicznej syczy śmiechem, który przetrwa do wieczności!

Nie trzeba być świętym, by mieć wizję... aby słyszeć języki marchwi...

— trzeba być głodnym od wczoraj — !

— Więc jeszcze raz baletnico z tysiąca i jednej spódnicy — .:

ile — ?

Oh, bo zaciska mi się dłoń zwarciej, niż pięść kalafiora.

Oto o krok —

ulegnę pokusie smaku i woni, i jak pszczoła —

Nie, — jak człowiek ukradnę garść fasoli i drugą garść — przez

pomyłkę — nasion nastureji...

— i pognam perspektywami ulic czerwonych i zielonych i surowych

z rozjątrzoną coraz bardziej głodem, i z pięściami zacisniętymi

kurczowo wokół łupu —

— z pięściami zakwitłymi naraz:

— w nastureji i w fasoli pęki...

Ten widok cudu oczyści mi sumienie z tej jaskrawej kradzieży..

— i umrę niewinniejszy o grzech...

— i głodny...

Warszawa, 19 września 42 r.

